

Od autora: Przed przeczytaniem tego opowiadania warto zapoznać się z pierwszą częścią, którą także zamieściłem na tym portalu.

Nogi ugięły się pod Elizą, a z jej ust wypłynął przeraźliwy, niekończący się krzyk. Jej piękne zielone, pełne życia oczy wyblakły, przybierając martwy, matowy wyraz. Piękne długie, czarne włosy momentalnie posiwiały, wyprostowana sylwetka zapadła się w sobie, jakby w jednej chwili przybyło jej kilkanaście lat. Otwierała drzwi jako młoda kobieta, na syna zaś patrzyła przygnieciona życiem starsza kobieta. Wchodząc do pokoju Piotрка, nie przeczuwała niczego złego. Na nieszczęście jej oczom ukazało się ciało syna leżące na dywanie, a wokół niego rozpościerała się plama zeschniętej krwi. W lewej ręce trzymał kawałek rozbitego lustra, na prawej widniały grube czerwone linie. Twarz Piotra także została okaleczona i również na niej widniały wyschnięte ślady krwi. Jego martwe, pozbawione blasku oczy zwrócone w kierunku okna, jakby w blasku dnia szukały ratunku.

Zszokowana Eliza nie dopuszczała do siebie tragedii. Wpatrywała się w syna, szukając w nim życia, którego już nie było. Atmosfera panująca w pokoju była wroga i nieprzyjazna. Sięgając po telefon, nie zauważyła, iż z jej ust unosi się para, a na ciele pojawia się gęsia skórka. Nie zwracała uwagi na przenikliwe zimno panujące wokół. Stała na progu życia, które nie miało jej już przynieść żadnej radości. Wybrała numer sto dwanaście, wezwała pogotowie i padła zemdlona obok najukochańszej osoby. Jeszcze niedawno w Piotrze płynęła jej krew, która teraz zaschnęła i wsiąknęła w dywan. To ona przekazała mu w genach kawałek siebie, częściowo wyznaczając jego przyszłość. Tragiczną przyszłość naznaczoną walką z życiem i próbami samobójczymi. Walczyła jak lwica, ciągnąc Piotrką do psychologa, psychiatry. Chodziła z nim na terapie grupowe, poznawała ludzi z tymi samymi problemami. Grupa wsparcia pomagała jej w codziennej mozolnej walce, a Internet wskazywał nowe możliwości. Pilnowała syna, systematycznie podawała mu leki, mając nadzieję, iż ponownie znajdzie on radość życia. Po ostatniej próbie samobójczej płakał wraz z nią i przyrzekał, iż więcej tego nie zrobi. Bał się, gdyż kotara odgradzająca go od życia ukazała mu drugą stronę. A tam wszędzie wokół wyczuwał zło czyhające na zagubionych, zasadzające się na niego!

Poprawa w jego zachowaniu była wyraźna. To był przełom, na który tak długo czekała. Na jej twarzy coraz częściej gościł delikatny uśmiech, a jej syn dzień po dniu stawał się bardziej pogodny. Nic nie zapowiadało dramatu, który nastąpił. Czy mogła przewidzieć tragedię i jej zapobiec? Jak zza mgły wyczuwała ręce ratowników chwytające ją i kładące na noszach. Martwa za życia wieziona do szpitala, tylko po to, by wegetować do końca swoich dni. A gdyby tak...? Ulotna myśl kierowała ją do błędnego końca. Ostatecznie i ona mogła rzucić się na ratunek jednemu dziecku. Wystarczyło mieć odrobinę odwagi i skoczyć z okna umiejscowionego na tyle wysoko, by zminimalizować ryzyko przeżycia. Będzie z nim na zawsze.

Z wysiłkiem otworzyła oczy skierowane wprost na biały sufit. Obróciła się w lewą stronę i jej wzrok natrafił na nieśmiało uśmiechającą się pacjentkę. Była taka nierzeczywista w tych swoich próbach kontaktu z nią. Mówiła do niej słowami, których nie rozumiała. To nie był już jej świat. Obca ręka, jej ręka trzymała kartkę. Z wysiłkiem uniosła ją do oczu i przeczytała naprędce napisane koślawe słowa: „Błagam o modlitwę”. Trafny cios ponownie zanurzył ją w rozpacz i niemożności. Świadomość powędrowała w ciemne i mroczne miejsce, gdzie zobaczyła swego kochanego syna! Syna ogarniętego rozpaczą, błędzącego w nowym nieprzyjaznym wymiarze. Docierające do jej świadomości jego myśli, boleśnie raniły matczyne serce. Nadzieja na ponowne zbliżenie się do Piotrką gasła niczym słabnący płomień

świeczki, walczący nawet z najmniejszym ruchem powietrza. Samotna i pogrążona w żałobie zapadła w nicość.

Tak mijał dzień za dniem, miesiąc za miesiącem. Zagłębiona w nicości Eliza omijała prawdziwe życie. Nie była na ostatnim pożegnaniu ukochanego syna, nie zapaliła świeczki na jego grobie, nie złożyła kwiatów. A jego miejsce pochówku nie miało nikogo, kto by się nim zajął. Ponownie otworzyła oczy po trzech miesiącach od utraty syna. Nad sobą zobaczyła pielęgniarkę, która widząc, iż się wybudziła, zaczęła do niej mówić. Eliza spoglądała na poruszające się usta pielęgniarki, nic nie rozumiejąc. Próbowała się skupić i zapanować nad obcym ciałem, w którym wciąż była.

- Gdzie jest kartka? - cichutkim i zachrypniętym głosem zapytała się o najważniejszą rzecz w jej życiu. Skupiona i coraz bardziej zmęczona oczekiwała odpowiedzi na pytanie.

- Miała pani rozległy zawał. Niech pani nic więcej nie mówi.

Nie rozumiała wypowiedzianych słów i po raz kolejny osunęła się w nicość. Od tego dnia stanęła w rozroku pomiędzy światem materialnym a duchowym. Chwilowe przebłyski świadomości poświęcała na modlitwę o syna. Starła się recytować wyuczone w dzieciństwie modlitwy, co jednak nie chroniło jej przed obrazem, jaki wciąż miała przed oczami: pokaleczonego i zakrwawionego syna leżącego na dywanie. Tylko tak umiała go zapamiętać. Niezrażona bez jakiegokolwiek kontaktu z otoczeniem recytowała różaniec, najpierw cichutko, następnie coraz to głośniej i głośniej. Rozpacz w jej głosie wywoływał strach i popłoch wśród personelu. Co rusz podawali jej coraz to mocniejsze leki, co jednak uspakajało ją na coraz to krócej.

Nie znajdując innego wyjścia, zdecydowano o przeniesieniu Elizy do szpitala psychiatrycznego, w którym stała się jednym z kolejnych medycznych przypadków. Trudnych i beznadziejnych. Próby nawiązania z nią kontaktu nie przynosiły pozytywnych skutków. Z jej ust nieustannie wypływała modlitwa o syna, a otwarte oczy nie widziały niczego. Nawet zaproszony ksiądz nie był w stanie wyrwać jej z amoku, w jakim była już niemal od roku. Duchowny bezskutecznie proponował wspólne modlitwy, wizytę w kościele, spowiedź. Rozmawiał z nią, tak jakby jej w ogóle nie było. Ona zaś zawieszona w ciemnej przestrzeni obserwowała syna, który wciąż i wciąż powtarzał próby samobójcze. Błagała Boga, by zlitował się nad jej synem i wyrwał go z pętli rozpacz. Błagała o nowe życie dla niego, o szansę, której nie powinien otrzymać. Oferowała w zamian swą duszę, gotowa na największe katusze, byle tylko oszczędzić tego Piotrkowi. Wierzyła, że jej starania, jej nieustanne modlitwy przełamają pętlę niemocy, w jakiej znalazł się syn. Wciąż i wciąż powtarzała różaniec w jego intencji. Uporczywie trwała przy swoim, całkowicie izolując się od otoczenia.

Przyszedł w końcu rano, podczas którego w szpitalu psychiatrycznym nie rozbrzmiał różaniec. Eliza oparta o ścianę uśmiechała się szczęśliwa. Jej otwarte oczy skierowane w okno nie widziały już nic. Jej serce zamarło i nie było już jego miarowych uderzeń. Lekarze i personel medyczny odetchnęli z ulgą. Jedna z bardziej kłopotliwych pacjentek odeszła na zawsze. Gdyby można było skrócić jej cierpienie, z pewnością zrobiliby to. Jej niekończące się męki nie tylko były trudnym wyzwaniem dla lekarzy, ale przede wszystkim dla Elizy, która żyła tylko po to, by cierpieć.

Ciało Elizy zastygło martwe i czekało jak niepotrzebna zabawka na jej uprzątnięcie. Powłoka cielesna wkrótce została pochowana na cmentarzu komunalnym, a w ceremonii uczestniczył jedynie ksiądz, grabarz i osoby niosące trumnę. Samotna w ostatnich latach życia nie została przez nikogo pożegnana. Czy została powitana przez Boga? Czy jej syn wy dostał się z przerażającej pętli?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kemilk, dodano 18.02.2019 10:45

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.